Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 4. Kwietnia 1909 r. Nr. 14.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę przyjmuje wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Nie będzie wojny!

Sprawa między Serbią, a Austro-Węgrami została zakończona. Jak się zdaje, wojny nie będzie. Wypadki ostatnich dni miały przebieg następujący:

Austryacki poseł w Belgradzie hr. Forgach miał, jak zapewniano z Wiednia, wręczyć tam lada dzień notę austryacką z różnemi żądaniami. W razie gdyby Serbia na nie się nie zgodziła, następstwem miała być wojna. Rosya, która do ostatniej chwili popierała Serbię, oświadczyła na koniec — pod wpływem pogróżek niemieckich — że uznaje aneksyę Bośni i Hercegowiny i radzi Serbii zrobić to samo. W Belgradzie, gdzie spodziewano się, że Rosya będzie się biła za Serbię z Austryą, sprawiło to przygnębiające wrażenie i rząd postanowił zmienić zupełnie politykę, uznać aneksyę i zachować się spokojnie.

Rokowania ujęła teraz w ręce Anglia. Szło jej o to, aby Austro-Węgry nie napadły na Serbię i nie okupowały jej, jak to sobie głośno w Wiedniu opowiadano, że będzie. Po krótkich rokowaniach okazało się, że można uzyskać porozumienie. Rosya, Anglia i Francya uczyniły przedstawienia w Belgradzie, aby Serbia wystosowała do Austro-Węgier odpowiednią notę ze zrzeczeniem się swych żądań z powodu aneksyi, Serbia uczyniła to i zdaje się, że spokój jest zapewniony. Nie można tego twierdzić stanowczo, gdyż w Wiedniu jeszcze słychać głosy, domagające się ataku na Serbię pod pozorem, że tam „grozi rewolucya". Zachcianki te prawdopodobnie spełzną na niczem. Rewolucya, jak dotąd, w Belgradzie nie grozi, i jeżeli nie będzie wywołaną z cudzych poduszczeń i za cudze pieniądze, to Serbia zostanie spokojną.

Tak więc napięcie, w jakiem pozostawała Europa w ostatnich dniach, zaczyna znikać. Pozostanie po niem wszakże niejeden skutek. Oto przedewszyst-

kiem Austrya znalazła się w Europie odosobnioną zupełnie, w towarzystwie tylko Prus, najzaciętszego wroga Polaków. Rosya, która musiała cofnąć się od obrony Serbii, wskutek groźby wojny ze strony Niemiec, zachowa to sobie w pamięci i nigdy już zapewne w dobre stosunki z Niemcami nie wejdzie. Naprężenie to, wywołane upokorzeniem Rosyi, może kiedyś, w bliskiej przyszłości, zaważyć ciężko na losach Europy. Niemcy są bowiem powszechnie znienawidzone, Anglia i Francya zwracają się przeciw nim, teraz zaś przybędzie i Rosya, związana z Anglią i Francyą porozumieniem, a upokorzona tak srodze przez Prusy. Wszystko to nie wróży dobrze pokojowi europejskiemu, który utrzyma się prawdopodobnie tylko do chwili, gdy Rosya przestanie być osłabioną po wojnie japońskiej, i znów będzie miała dość siły, aby zaatakować Prusy i załatwić z niemi dawne rachunki. Wtedy po stronie Prus będzie musiała znaleźć się Austrya...

Na razie spokój zapanował i wojny nie będzie. Ale atmosfera jest ciężka i przygniatająca. Na ludy Austryi spadną zaś ogromne ciężary, wskutek mobilizacyi wojsk i utrzymywania ich tak długo na granicy serbskiej. W ten sposób Austrya zapłaci drogo za tytuł własności krajów okupowanych, które posiadała już przed aneksyą taksamo, jak je posiada dzisiaj. Zapłaci sześćdziesiąt milionów koron Turcyi, a dziesięć razy tyle wydała na koszta wojskowe. Kosztowna polityka! Zapłacą za nią ludy Austryi ze swych podatkowych pieniędzy.

Wojciech hr. Dzieduszycki.

Z szeregów reprezentacyi polskiej w parlamencie, nie obfitującej teraz, po czteroprzymiotnikowem głosowaniu, w wybitne talenty polityczne, ubył jeden z najwybitniejszych polityków i parlamentarzystów. Hr. Wojciech Dzieduszycki zmarł skutkiem udaru sercowego w ubiegły wtorek. Dzień przedtem jeszcze był w parlamencie i pracował jak zwykle, w nocy przyszedł atak sercowy i przeciął jego zasłużone życie.

Zmarły był człowiekiem niezwykle uczonym, wykształconym wszechstronnie, imponował też parlamentowi jako osobistość niepospolitej miary. Był pisarzem politycznym, literatem, filozofem i estetykiem, wykładał na uniwersytecie lwowskim filozofię i zostawił po sobie bardzo wiele cennych dzieł. W polityce wyróżniał się i górował nad innymi wyrobieniem zdania i dalekim horyzontem, jaki zawsze obejmował. Doskonały mowca, występował zawsze w parlamencie imieniem Koła polskiego i słuchano go z głębokim szacunkiem. Piastował godność prezesa Koła polskiego, centralnego komitetu wyborczego, w Sejmie był przewodniczącym Prawicy. Sprawował też urząd ministra dla Galicyi, gdy zaś ustąpił, został wiceprezesem Koła i znów jako parlamentarzysta służył krajowi i narodowi. Głębokie poglądy na stosunki międzynarodowe czyniły go najpowołańszym mowcą w imieniu Koła, gdy szło o sprawy zagraniczne. Ostatnia wielka jego mowa, wygłoszona przed paru dniami była w parlamencie, którego poziom tak teraz się obniżył, wypadkiem dnia.

Wśród tych, którzy walczyli za dobro kraju, ś. p. Wojciech Dzieduszycki stał zawsze w pierwszym rzędzie. Gdy bar. Gautsch powziął niefortunny pomysł czteroprzymiotnikowego głosowania i chciał niem pokrzywdzić Galicyę przy rozdziale mandatów, hr. Dzieduszycki oparł się temu i wówczas Koło polskie pod jego kierownictwem obaliło zuchwałego ministra. Pamiętną była mowa, wygłoszona wtedy przez ś. p. Dzieduszyckiego przeciw czteroprzymiotnikowym urojeniom, mowa, która zadecydowała o losie bar. Gautscha. Gdy zaś widział, że złe nie da się odwrócić, starał się przynajmniej uczynić je jak najmniejszem i wszedłszy jako minister dla Galicyi do gabinetu bar. Becka, walczył w obronie praw Galicyi do oznaczonej ilości mandatów. Walka ta przyniosła Kołu polskiemu znów zwycięstwo.

Ponad wszystkiem, co czynił i mówił, unosiło się wielkie ukochanie Polski. Był to patryota czynu kochał Polskę nietylko sercem, ale i rozumem, żył tylko dla niej i o niej tylko myślał. To też cała Polska schyliła głowę nad jego trumną; cała Polska opłakuje znakomitego człowieka i gorącego, całą duszą Ojczyznę kochającego Polaka. Cześć Jego pamięci! Pokój Jego popiołom!

Ustąpienie królewicza Jerzego.

(Patrz ryciny).

Ważnym epizodem w zajściach ostatnich dni było ustąpienie z następstwa tronu królewicza serbskiego, Jerzego. Królewicz Jerzy był głową partyi wojowniczej w Serbii. Na parę dni przed rozwiązaniem trudności dyplomatycznych w sprawie serbskiej ustąpił, a gazety wiedeńskie napisały, że uciekł z kraju, że pokradł pieniądze itd., zupełnie tak, jak gdyby książę serbski był jakimś bankierem lub dziennikarzem wiedeńskim. Książe tymczasem został w kraju, a widząc, że osoba jego jest przeszkodą do uspokojenia stosunków z Austryą — ustąpił dobrowolnie swych praw do tronu młodszemu bratu, księciu Aleksandrowi. Przytem, najważniejsze, jak się zdaje, było obwinienie go o to, że brutalnem obchodzeniem się spowodował śmierć swego służącego, kamerdynera pałacowego Kolakovića. Doniesienia w tej sprawie przedstawiają się jak następuje:

Kamerdyner Kolaković, żonaty, ojciec sześciorga dzieci, został przyjęty do służby królewicza przed kilku tygodniami. Mieszkał w pałacu, rodzina jego w mieście. Odwiedzając ją, skarżył się na złe obchodzenie się królewicza ze służbą. Rodzina miała doradzać mu porzucenia służby. O scenach, jakie miały poprzedzić zgon Kolakowića przyniósł pierwsze wiadomości dziennik „Zvono", podając następujące szczegóły:

Ubiegłej środy wrócił książę Jerzy w nocy do domu w stanie bardzo podnieconym. Gdy Kolaković wyszedł naprzeciw, książę obalił go na ziemię. Kolaković zaremonstrował trwożliwie przeciw temu a wtedy książę zaczął go obrabiać nogami i ostrogami, kopiąc nieszczęśliwego w brzuch i w głowę. Kamerdyner zemdlał, książę kazał przenieść go żołnierzom na odwach i stamtąd do szpitala, gdzie Kolaković wkrótce umarł, nie odzyskawszy przy-

tomności. Król Piotr, który chciał odwiedzić rannego w szpitalu, zastał już tylko trupa. Wdowa dowiedziała się o zgonie dopiero w dzień potem. Według „Zvono", władze nie chciały przeprowadzić śledztwa i postanowiły pochować Kolakovića w nocy. Mimo to sprawa dostała się do wiadomości ogółu i podczas pogrzebu doszło do demonstracyi przeciw księciu. Powszechne oburzenie nie zmniejszyło się nawet na wiadomość, że dwór wyznaczył wdowie i dzieciom po zmarłym pensyę.

Z urzędowego źródła przedstawiają sprawę jak następuje:

Minister spraw wewnętrznych uważa zą potrzebne wobec wieści rozszerzanych o przyczynie zgonu kamerdynera Kolakovića, że w nocy z 12 na 13 bm., przyniesiono do szpitala na oddział chirurgiczny Kolakovića, który oświadczył, że skaleczył się. Mianowicie w nocy Kolaković upadł na schodach i uderzył się w brzuch, uczuł natychmiast wielki ból i prosił o przeniesienie do szpitala. Nazajutrz rano prefekt Belgradu doniósł ministerstwu spraw wewnętrznych, iż po mieście krążą wieści o gwałtownej śmierci Kolakovića. Prefekt udał się do szpitala i na żądanie ministerstwa spraw wewnętrznych spisał z chorym protokół, w którym Kolaković dał następujące zeznania:

„W nocy około 11 pośliznąłem się na schodach, spadłem na dół i skaleczyłem się w brzuch. Nieszczęście stąd poszło, że w nocy szedłem oddać list, wręczony mi przez księcia, schody zaś nie były oświetlone. Miałem już dawniej rupturę, bałem się więc, że bóle jeszcze wzrosną. Dlatego prosiłem kolegów, aby mnie przenieśli do szpitala, co też się stało. Tak rzecz się miała w istocie".

Protokół ten podpisany własnoręcznie przez Kolakovića, potwierdzili jako świadkowie lekarze, prefekt Belgradu i jeszcze kilka osób, które stwierdziły, że Kolaković, składając te zeznania, był najzupełniej przy zdrowych zmysłach i w pełni świadomości. Kolaković umarł w szpitalu 17-go marca, sekcya odbyła się nazajutrz w południe. Lekarz sekcyonujący stwierdził, że Kolaković zmarł wskutek zapalenia ropnego otrzewnej, spowodowanego przebiciem jelita cienkiego. Ponieważ ani na jelitach, ani w miejscu ruptury nie znaleziono żadnych zmian, wskazujących, że jelito pękło z wewnętrznych, patologicznych przyczyn, przeto nasuwa się wniosek, iż ściana jelita pękła wskutek działania z zewnątrz na brzuch. Możność działania takiego z zewnątrz nie stoi w sprzeczności z faktem, że nie ma żadnych śladów gwałtu".

Na podstawie tego protokółu zapewnia ministerstwo spraw wewnętrznych, że niema podstawy do śledztwa sądowego, chyba gdyby okazały się jakieś nowe fakta, których dotychczas niema.

* * *

Prawdopodobnie sprawa ta nigdy nie będzie wyjaśnioną, niemniej wśród ludności belgradzkiej krążą i będą krążyć wieści, że powodem zgonu Kolakovića było znęcanie się nad nim księcia Jerzego. Przy tej sposobności powtarzają dzienniki wiele anegdot z życia księcia, znanego z popędliwości i gwałtowności. Książę chował się do szesnastego roku życia w petersburskim korpusie paziów; sprowadzony do Belgradu, wydostał się odrazu z surowej dyscypliny na wolność i upojony nią, niewiele zważał na uwagi niezbyt szczęśliwie dobranych nauczycieli oraz ochmistrza, którym był major francuski Levasseur. Ojciec pozwalał mu zrazu na wszystko. W Belgradzie opowiadano sobie, że książę rzuca na ochmistrza jabłkami i śliwkami, przy pożegnaniu miał rzucić na niego syfonem czy flaszką perfum. Wogóle sposób, w jaki traktował otoczenie, przełożonych i służbę, naraził go na niejeden konflikt z ojcem i niejedną karę.

W r. 1905 został królewicz ogłoszony pełnoletnim. W pismach berlińskich pojawiały się często anegdoty, zajmujące się królewiczem i jego zachowaniem się wobec adjutantów, oficerów a nawet przechodniów. Zachowanie to było brutalne i obraźliwe. Pewnego razu miał królewicz zauważyć, że komendant straży przybocznej, Dunić, nie salutuje. Wyskoczywszy z powozu, zaczepił komendanta, przezwał go psem, gdy zaś ten usprawiedliwiał się, że księcia nie spostrzegł, otrzymał kilka obelg z zagrożeniem spoliczkowania. Opowiadano sobie w Belgradzie, ze książę każe swym adjutantom chodzić przed sobą na czworakach i bije ich batem, że popisuje się umiejętnością strzelania w ten sposób, że na kilkadziesiąt kroków wystrzeliwał żołnierzom papierosy z ust, przyczem miał paru poranić. Wypływając czółnem na Sawę, kazał na środku żołnierzom wyskakiwać i płynąć do brzegu. Wracając z uczt nad ranem do pałacu, uganiał konno po ulicach, przyczem miał przejechać parę osób. Wskutek tych zajść powtarzały się często sceny między ojcem a synem, tak, że na koniec król Piotr powziął podobno zamiar usunięcia królewicza od następstwa tronu na rzecz księcia Aleksandra. Wiadomość o tem przedostała się do pism zagranicznych. Wówczas królewicz Jerzy, jak pisał ów dziennik berliński, miał z szpicrutą w ręku zmusić ministra Pasića do wysłania urzędowego zaprzeczenia, przyczem obsypywał mintstrów przezwiskami, grożąc zabiciem.

Królewicz ma zresztą wiele rysów sympatycznych: osobista jego odwaga jest znaną; jako jeździec i strzelec, niewielu ma sobie równych. Pewnego razu, na polu pod Belgradem, uganiał rozwścieczony byk, do ktorego nikt nie śmiał się zbliżyć. Królewicz pobiegł do grożącego rogami zwierzęcia i wskoczywszy mu na kark, poskromił w jednej chwili. Gdy pewnego razu łódka, na której płynął Dunajem, zaczęła tonąć, wskoczył w wodę i dopłynął do brzegu, mimo, że był mróz i szła kra. Jeżdżąc konno, nie zważał na żadne przeszkody; pewnego razu skoczył przez dwumetrowy mur, co towarzyszącego mu adjutanta przyprawiło o pokaleczenie. Odwiedzając wsi okoliczne, rozdawał zawsze pieniądze między dzieci, które biegły za koniem.

Hulanki królewicza odbijały się głośnem echem w towarzystwie belgradzkiem, które opowiadało sobie wiele anegdot i plotek o jego przygodach. Pewnego razu królewicz oparł się aż w Wiedniu, dokąd zawiodła go chęć zabawienia się w towarzystwie śpiewaczki operetkowej. Ogółem królewicz, znalazłszy się na tak wysokiem stanowisku, żył bogato i nie troszczył się ani o wydatki, ani o opinię. Król Piotr nieraz musiał spłacać znaczne długi księcia Jerzego, które, mimo upomnień, ponawiały się.

„Rola" powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę"!

Włości rentowe.

Krajowa komisya dla włości rentowych uchwaliła na ostatniem posiedzeniu przyznać dalsze pożyczki rentowe w sumie 1,059.900 kor., a ponieważ na poprzednich posiedzeniach uchwalono przyznać pożyczki w sumie 3,587.550 kor. przeto ogółem przyznano dotąd pożyczki w sumie 4,647.430 kor. na gospodarstwa rentowe. Z sumy tej należy jednakowoż potrącić kwotę 576.750 kor. jako sumę pożyczek, które nie będą wypłacone, gdyż interesowani albo zmarli, albo zrzekli się pożyczek, albo pozbyli się swych gospodarstw i opuścili kraj. W ten sposób suma przyznanych pożyczek zmniejszy się o tę kwotę i wyniesie tylko 4,070.680 kor.

Wobec tego, że kredyt na pożyczki rentowe wynosi 5,000.000 kor., przeto okazuje sie, że jest jeszcze do dyspozycyi na ten cel suma 929.320 K.

Z przyznanych w sumie ogólnej 4,070.680 K pożyczek rentowych, wypłacono po dzień 15 marca b. r. 185 pożyczek w sumie 1,823.200 K, pozostają zatem do wypłaty jeszcze pożyczki w sumie 2,247.400 K, z czego przypada 1,059.900 K na pożyczki uchwalone przez komisyę na ostatniej sesyi, zaś 1,187.500 K na pożyczki przyznane na poprzednich sesyach krajowej komisyi dla włości rentowych.

Biuro komisyi uskutecznia wypłatę pożyczek natychmiast po przeprowadzeniu wszystkich formalności. Są to czynności, które przeważnie nie należą od biura komisyi. Biorący pożyczki, po wydaniu im promes, muszą przedłożyć skrypty dłużne; przy pożyczkach na mające powstać w drodze parcelacyi większych obszarów włościaństwa, muszą być wygotowane i przedłożone mapy działowe, tudzież oczyszczenie hipoteki z ciężarów obciążających parcelowane majątki. Przy wielu pożyczkach zachodzi potrzeba uporządkowania stosunków prawnych, jak przeprowadzenia działów, wyjaśnienia niezgodności ksiąg gruntowych, katastru itp., lub wyjaśnienia i uporządkowania finansowego obciążenia. W końcu przy wszystkich pożyczkach musi być przeprowadzoną intabulacya prawa zastawu na rzecz krajowej komisyi dla włości rentowych. Wszystkie te czynności od biura komisyi niezależne, wymagają często dłuższego czasu do ostatecznego załatwienia sprawy.

Czarne oczka co płaczecie?

Czarne oczka, co płaczecie
Po wesołym patrząc świecie
Przez łzy żalu i tęsknoty.
Dla was słonka promień złoty,
Dla was wiosna, dla was kwiecie,
Czarne oczka co płaczecie?

Czarne oczka temu płaczą,
Że już Jasia nie zobaczą.
On odjechał w świat za morze.
Już nie dla nich słonka zorze,
Wiosna, kwiaty, słonko — Płaczą...
Że już Jasia nie zobaczą.

Jantek z Bugaja.

Ustawa o zarazie bydlęcej.

Kiedy rząd płaci odszkodowanie?

Parlament uchwalił nową ustawę o zarazie bydlęcej. Najważniejszym jest rozdział VI. mówiący o odszkodowaniu za straty w inwentarzu, oraz za przedmioty, które przy przeprowadzaniu dezinfekcyi zniszczone zostały. Podług dotychczasowych rozporządzeń, odszkodowanie z funduszów państwowych bywa wypłacane w następujących wypadkach:

1) Przy zarazie na bydło rogate, za woły, krowy, kozy i owce, następnie za przedmioty zniszczone z polecenia władzy urzędowej ma być wypłacona cała ich wartość podług oszacowania.

2) Podług powszechnej ustawy o zarazie bydlęcej z 29. lutego 1880 r. za zwierzęta, które z polecenia władzy dla stwierdzenia, że zaraza istnieje, zabite zostały (z wyjątkiem wścieklizny) następnie za konie zabite z powodu posądzenia o nosaciznę i istotnie tą chorobą dotknięte, również cała ich, przez oszacowanie stwierdzona wartość ma być wypłaconą.

3) Podług ustawy o tępienie zarazy płucnej z 17. sierpnia 1892 r. nr. 142 Dz. u. p. (§ 4) ma być, wypłaconych 95% ogólnej wartości, w poszczególnych wypadkach (§ 3) cała wartość na rozporządzenie władzy zabitych zwierząt, wreszcie podług § 24. wypłaconą ma być ogólna wartość po odtrąceniu kosztów, przyczem dezinfekcja na koszt państwa ma być przeprowadzoną (§ 16).

4) Podług ustawy z 6. września 1905 r. nr. 163 Dz. u. p. odnośnie do zarazy świń, za świnie tuczone 95% ceny targowej, za świnie użytkowe, podług specyalnej taryfy wartości, za świnie na chów przeznaczone tak samo, z dodatkiem 25%, jeżeli w wszystkich tych wypadkach z rozporządzenia władzy zabite świnie okazały się zdrowemi (§ 6), jeżeli jednak były chore, dodatek tylko w połowie bywa wyzłacany (§ 7), a przy wypadkach pod § 8-ym przytoczonych, wypłaca się tylko odszkodowanie przepisane bez dodatków, po odtrąceniu kosztów, przyczem koszta dezinfekcji ze skarbu państwa mają być pokryte.

W obecnie przełożonym projekcie zakres obowiązku odszkodowania jest znacznie rozszerzony, gdyż obejmuje nie tylko wypadek zabijania większej ilości zwierząt, ale także szczepienie takowych, mogące sprowadzić śmierć zwierząt szczepionych. Z drugiej strony, przy nosaciźnie przewidziane jest odszkodowanie za te konie, które zabite zostały z rozporządzenia władzy i uznane jako chore.

Obowiązek ciężący na państwie wypłacania odszkodowania, ogranicza się podług § 48. do zwierząt jednokopytnych, przeżuwających i świń. Obowiązek ten odpada przy wypadkach sparszywienia u koni, jeżeli ta choroba zostanie przez weterynarza uznaną za nieuleczalną i z tego powodu z rozporządzenia ustawy § 39., konie zabite zostały. Takie konie żadnej wartości nie przedstawiają, a nieuleczalność ich nalezy przypisać tej okoliczności, że właściciel zaniedbał wezwać weterynarza w właściwym czasie. Obowiązek odszkodowania odpada również przy wypadkach wścieklizny u koni, bydła i świń, które podług § 41, jako chore lub o tę chorobę podejrzane musiały być zabite z własnej woli właściciela, jeżeli tenże kosztów sekcyi i t. d. po-

nosić nie chce. Odszkodowanie będzie w dalszym ciągu wypłacane, za zwierzęta jednokopytne, przeżuwające i świnie, kiedy takowe na wyraźne zlecenie władzy zostały zabite, lub też skutkiem zarządzonego szczepienia zginęły, następnie za przedmioty, które przy dezinfekcji zostały zniszczone — wyjątkiem w tym wypadku jest nawóz.

Odszkodowanie będzie wypłacane za zwierzęta z polecenia władzy zabite, a znalezione zdrowemi, jakoteż za te, które skutkiem szczepienia dokonanego z polecenia władzy zginęły, następnie za zniszczone podczas dezinfekcji przedmioty, stosownie do oszacowania. Jeżeli zabite zwierzęta okażą się przy sekcyi choremi, przyczem jednak w rachubę może wchodzić tylko zaraza, w celu wyniszczenia której, zostało wydane rozporządzenie zabicia, wtedy przy zarazie pyska i racic wypłaconą będzie $^1/_5$ wartości, przy nosaciźnie i tuberkułach połowa wartości. Odszkodowanie za świnie zabite z rozporządzenia władz lub też te, które wskutek zarządzonego przez władze szczepienia zginęły, będzie tak samo obliczane, jak to dotychczas miało przy pomorze świń.

Orzeczenia o zmniejszeniu lub też zupełnem odpadnięciu odszkodowania, zapożyczone są z ustawy o pomorze świń, która orzeka, że zabite zwierzęta mają być na korzyść skarbu państwa spieniężone w razie jeżeli zostały importowane w czasie, kiedy w drodze urzędowej zarządzono zakaz przewozu: ustawa ta rozciąga się obecnie na wszystkie zwierzęta. Nowem jest to tylko, że odszkodowanie wtedy także zmiejszonem być ma, kiedy ze sposobności ochronnego, nakazanego przez władze szczepienia, nie korzystano.

Wielkiego znaczenia jest postanowienie § 60, które opiewa, że za bydło rogate i konie, które zginęły na zapalenie śledziony, Ministeryum rolnictwa ma wypłacać zapomogę do wysokości połowy wartości ogólnej. Rrzeczywistą korzyść przedstawia również § 61 projektu, podług którego, obok dotychczasowych ciężarów, przypada na skarb państwa również koszt przez rządowe władze zarządzonego (nie urzędowego) cechowania zwierząt, szczepienia takowych, dezinfekcja, z wyjątkiem tych robót, które ręcznie lub pociągowo są uskuteczniane i wreszcie premie. Premie wynoszące 10 do 50 kor., powinny być przez władze krajowe przyznane tym osobom, które z narażeniem własnych interesów przez zgłoszenie w porę obowiązkowego zawiadomienia, przyczyniły się do położenia tamy grożącemu niebezpieczeństwu.

Umotywowanie projektu opiera się na obliczeniu wartości zabitych z rozporządzenia rządowego zwierząt, w latach 1901—1906. I tak wartość koni chorych na nosacicę wynosi 88.066 K. wartość bydła chorego na zapalenie śledziony na 43.550 K. a wartość bydła chorego na szelestnicę na 150.291 K. Przy zapaleniu śledziony i szelestnicy uiszczenie zapomogi jest tylko względną rzeczą i uskutecznia się tylko za zwierzęta, które na jedną z tych chorób zginęły. Jeżeliby wszystkie te szkody miały być wynagrodzone w ten sposób, że wypłacanoby tylko połowę wartości zwierzęcia, spowodowałoby to roczny wydatek w przeciętnej sumie 338.956 K.

Listy od rolników.

Dąbrowica w marcu 1909.

Kółko rolnicze w Dąbrowicy.

Parę lat istnieje już w gminie naszej Kółko rolnicze, lecz dopiero w ostatnich czasach zaczęło dawać znaki życia. Z początku stali na jego czele ludzie aczkolwiek chętni, jednak nierozumiejący dobrze zadań Kółka rolniczego, a będący tego zdania, że oprócz sklepu nie powinno ono więcej niczem się zajmować. Przez trzy lata początkowe nie odbyło się w Kółku ani jedno zebranie, Zarząd nigdy nie składał sprawozdań ze swej działalności, wogóle nie robiono zgoła nic.

Taki stan rzeczy spowodował instruktora powiatowego p. Jana Kaczaka do przeprowadzenia reorganizacyi Kółka przez pouczenie członków o właściwych celach Kółka i przeprowadzenie wyborów nowego Zarządu.

Od tego czasu dopiero Kółko rolnicze zaczęło się ruszać i toczyć pełnym pędem ku swym celom. W roku ubiegłym sprowadziliśmy za pośrednictwem Zarządu głównego jeden wagon tomasyny, jeden kainitu, 3 beczki nafty, 2 sieczkarnie, kilka cetnarów smarówki na wozy, jak również mydła i zapałek. Założyliśmy również ochotniczą straż pożarną, teatr i chór amatorski, Kasę Raifeisenowską, której jednak, aczkolwiek ma takowa w tutejszej gminie racyę bytu, i której potrzebę wszyscy mieszkańcy gminy głęboko odczuwają, dla niewiadomych przyczyn Patronat dotąd nie zatwierdził.

Co tydzień schodzą się członkowie na zebrania, gdzie wspólnie odczytują sobie gazety i książki, wspólnie naradzają się nad polepszeniem swojej doli, i dziś, aczkolwiek jest jeszcze w gminie wielu takich, co zamiast imać się wspólnej pracy nad samym sobą, bo nad polepszeniem doli swojej, wolą gnuśnieć i wycierać kąty Janklowi, to w wiosce jednak jakoś milej, jakoś raźniej.

Wytrwale zatem pracujcie dalej w obranym kierunku, wy dzielne chłopy Gąsiory, Slęzaki, dworze Stowowe, Gołojuchy, Dudki, Gnaty, Sikory, Burgharty, a da Bóg, że nad wioską naszą zajaśnieje lepsza dola. *Z.*

Rozalia w marcu.

O dwie mile od Tarnobrzegu na południe, wśród lasów, leży niewielka wioska Rozalin, zamieszkana przez lud poczciwy i średnio zamożny.

Ziemia tutaj w większej części jest niezbyt urodzajna, torfiasto - pruchnicza, a do tego miejscami zabagniona tak, że żadnego pożytku mieć z niej nie można, to też z niecierpliwością wielką oczekują mieszkańcy całej wioski rozpoczęcia regulacyi rzeczułki przepływającej przez tutejsze pola i upominają się u władz o spieszne rozpoczęcie robót, którym jednak jakoś nie pilno.

Kółko rolnicze, jak również czytelnia założone tutaj przed kilkunastu laty rozwijały się z początku bardzo dobrze, później jednak zpowszedniały i dziś znajdują się jak można powiedzieć w niezbyt kwitnącym stanie, jest jednak nadzieja, że przy pracy dzielnych włościan Turtaka, Cuda, Dziewita, Safina, którzy to rozumieją doskonale, że w organizacyi że w skupianiu się rolników leży moc, leży siła,

Kółko rolnicze jak również czytelnia dźwignie się na nowo, stając się w wiosce prawdziwem ogniskiem oświaty i kultury, a co za tem idzie, drogą do dobrobytu. *J. K.*

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę. Kto abonuje kwartalnie lub jeszcze *Roli* nie ma, niech przysyła do Administracyi na 2-gi kwartał 1 koronę,

Abonament półroczny kosztuje 2 korony, **do końca roku 3 korony.** Nowoprzystępujący abonenci otrzymają jako bezpłatne premium prześliczny, bogato ilustrowany kalendarz *Roli*, zupełnie darmo i z opłaconą przesyłką — póki zapas starczy.

Radzimy spieszyć się! Prenumeratę przyjmuje Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska Nr. 10.

Napad rabunkowy. Zaniepokojenie wśród ludności powiatu rzeszowskiego wywołał napad bandytów, dokonany w celach rabunku na karczmarzy Raabów

Książę Jerzy.



Śmierć Kolakovića. (Patrz artykuł).

w Bratkowicach między Głogowem a Rzeszowem. Niewyśledzeni bandyci, z kołami w ręku, wyrwawszy okna, weszli w nocy do wnętrza karczmy i poczęli rabować. Na wszczęty przez nich łomot zbudził się karczmarz i schwyciwszy siekierę podbiegł do szynkowni. — Jeden z bandytów uderzył kołem w głowę Raaba; ten jednak nie stracił przytomności i tak silnie ciął napadającego w rękę siekierą, iż kół wypadł mu z ręki. Kół pochwyciła Raabowa i uderzyła nim drugiego bandytę. Dopiero coraz głośniejsze wołanie o pomoc powstrzymało bandytów, którzy bojąc się, że ktoś we wsi usłyszy, zbiegli. Żandarmerya śledzi energicznie za bandytami.

Polacy na obczyźnie. W Osterfeldzie w Westfalii znajduje się jedna z najstarszych kolonii polskich. Polacy przybywają do Osterfeldu od lat 20 przeszło. Dzisiaj liczbę zasiedziałych w Osterfeldzie Polaków liczą na 3.000, z których połowa posiada rodziny. Obok bractwa Różańca św., które posiada 300 członków i zajmuje się krzewieniem pacierza polskiego, znajdują się w Osterfeldzie trzy Towarzystwa polskie. Towarzystwo kościelne św. Józefa liczy około 300 członków; towarzystwo „Gwiazda jedności“, wraz z Kołem śpiewu pod opieką św. Cecylii liczy około 350 członków. Towarzystwo gimn. „Sokół“ założono w lutym r. b.

Koloniści polscy w okolicach Thorpu, w Stanie Wisconsin, obchodzili w tych dniach uroczyście dwudziestoletnią rocznicę przybycia tu pierwszego osadnika polskiego. Obecnie są tam już trzy kolonie polskie: Poznań, Lublin, Częstochowa. Osady te liczą razem z górą tysiąc rodzin polskich, osiadłych na własnych fermach. Należy do nich przeszło 92 tys. akrów ziemi, której wartość wynosi co najmniej 3 miliony dolarów. Oprócz tego inwentarz żywy i martwy kolonistów szacują na 700 tysięcy dolarów. Wszyscy prawie fermerzy zaczynali gospodarować z bardzo małym kapitałem, ale ich wytrwałość i cierpliwa praca wydała owoce i są dziś wcale zamożni. Koloniści polscy posiadają prócz ferm, cztery tartaki, maślarnię wspólną, kilka sklepów, a przed kilku laty wybudowali sobie piękny kościół, który kosztował 30 tysięcy dolarów.

Powodzie w Królestwie. Wskutek roztopów wiosennych wylała Wisła w wielu miejscowościach Królestwa Polskiego, wyrządzając znaczne szkody. Pod Rogowem zerwała woda tamę i zalewa całą nizinę pobliską, grożąc również mostowi kolejowemu pod Sieciechowem, który wreszcie zniosła. Komunikacya kolejowa jest wskutek tego przerwana, także komunikacya telegraficzna uległa przerwie wskutek obalenia słupów przez prąd wody. Nadto zniosła woda jeszcze drugi most kolejowy; tor jest podmyty na znacznej przestrzeni. W pobliżu Dęblina trzynaście wsi stoi pod wodą; nie obeszło się bez ofiar w ludziach, mieszkańcy opowiadają o 24 topielcach. Pod Warszawą i w Kaliszu woda zaczyna opadać.

Przeklęta wódka! Mieszkańcy Kowna (na Litwie) wstrząśnięci zostali ohydnem morderstwem, jakiego dokonał na całej rodzinie organista Piotr Butenas. Jak świadkowie zeznają, Butenas był nałogowym pijakiem i często pastwił się niemiłosiernie nad swoją żoną. — W tych dniach rozprawił się ostatecznie z rodziną. W biały dzień, zamknąwszy drzwi i okna, Butenas z toporem rzucił się na żonę i rozpłatał jej głowę. Biedna ofiara broniła się rozpaczliwie, czego ślady pozostały w kurczowo zaciśniętych dłoniach. Następnie morderca zabił matkę żony, Felicyę, 72-letnią staruszkę. Następnie rozbestwiony łotr za jednym rozmachem topora zgładził ze świata nieletnią córeczkę Antosię. Dokonawszy zbrodni, Butenas położył obrazek na piersiach Antosi, na trupie zaś matki-staruszki zostawił jakąś kartkę. Co się stało z mordercą niewiadomo. Jedni mówią, że wyjechał tego samego dnia wieczorem, inni zaś twierdzą, że się utopił.

Przed sądem przysięgłych w Bytomiu na Górnym Śląsku, stawała dnia 6 marca 59-letnia Marta Musiałowa z Lipin, oskarżona o rozmyślne, ciężkie uszkodzenie ciała swego męża. Tak ona, jak i jej mąż byli oddani pijaństwu, wskutek czego żyli oboje w ciągłych kłótniach. Dnia 27 września zeszłego roku jej mąż leżał pijany w łóżku, a obok niego butelka z gorzałką. Wieczorem około godz. 9 wieczorem przyszła do mieszkania oskarżonej jej przyjaciółka, i obie te przyjaciółki złożyły się po groszu i kupiły sobie gorzałki. Po pijanemu oskarżona zaczęła pięściami walić w swego męża, potem wziąwszy do rąk butelkę z gorzałką, roztrzaskała ją na kawałki o głowę męża. Następnie wzięła żelazny garnek i jak opętana tłukła nim swego męża, który nareszcie począł wrzeszczeć. Obecna przyjaciółka

chciała Musiałową powstrzymać od dalszego bicia męża, lecz gdy z tego powodu oskarżona i przeciw niej się groźnie zwróciła, odeszła precz z domu. Teraz oskarżona przyniosła butelkę z naftą, oblała męża i zapaliła. Na drugi dzień rano znaleźli ludzie Musiałową pijaną w jej mieszkaniu, a jej męża całego poparzonego i wijącego się od bólu w łóżku. Policya kazała go odstawić do lazaretu, gdzie tydzień później umarł po wielkich cierpieniach. — Za to sąd skazał Musiałową na 10 lat więzienia. Oto do czego prowadzi nieszczęsne pijaństwo! Do zbrodni, do śmierci i do domu karnego! Do takich nieszczęść pijaństwo oczywiście nie wtrąca ludzi nagle, ale pijących do tego prowadzi powoli, zbydlęcając stopniowo ich ludzkie uczucia.

Złośliwość u buhajów powstaje często skutkiem złego obchodzenia się dozorcy stajennego z buhajem i drażnienia go. To też trzeba wystrzegać się drażnienia buhaja i nie pozwalać także obcym na tego rodzaju próby. W buhaju wyrabia się pewna łagodność, gdy przyzwyczaja go się już od młodu do prowadzenia na łańcuchu. Dozorca powinien się starać przyzwyczajać buhaja do swej osoby, przywiązać go niejako do siebie przez częste podawanie mu karmy, chleba z solą i t. p. Podobne przysmaki powinno się także dawać buhajowi, gdy wróci do stajni po stanowieniu, co sprawia, że chętnie wraca wówczas do obory. Miejsce, na którem odbywa się stanowienie, powinno być tak położone, żeby buhaj, wychodząc ze stajni, natychmiast je zobaczył. Jeżeli buhaj dostaje się na miejsce stanowienia po rozmaitych zakrętach i wychodząc ze stajni nie widzi zaraz krowy, wówczas rozdraźnia się i często atakuje tego, który go prowadzi. Jak wiadomo, jest zaprzęganie buhajów rzeczą bardzo wskazaną. Buhaje używane w zaprzęgu stają się mniej złośliwe.

Bomby wojenne. Jeden z fachowych dzienników niemieckich podaje następujące informacye: Nowe ręczne granaty austryackie mają wielkość i kształt cylindra od lampy, napełnione są ekrazytem i wybuchają przy uderzeniu. U spodu przytwierdzony jest sznur do puszczenia w ruch obrotowy dla wyrzucenia granatu na odległość około 100 metr. — W razie nieostrożności może broń ta siać zniszczenie we własne szeregi. Ulepszono również bomby ręczne, wystrzeliwane przy pomocy specyalnego aparatu z karabinu na odległość 50—60 mtr, Uderzając o ziemię, bomba ta kształtu kulistego, wybucha i niszczy bez śladu wszystko, co żyje w promieniu 30 metrów.

Armia serbska zaopatrzona jest w bomby o odmiennej konstrukcyi, wynalazku belgijskiego, rzucane zapomocą bardzo prostego mechanizmu — wprost z ręki, z efektem podobno straszliwym. Materyał wybuchowy zachowany w tajemnicy.

„Duchy“. Do Berlina nadeszły z Londynu sensacyjne wiadomości o pewnym domu we wsi Compere, który obrały sobie duchy za stałe siedlisko. Dom ten zamieszkiwała uboga rodzina emerytowanego urzędnika, która zmuszoną była tę siedzibę opuścić. — W dzień i w nocy latają po tym domu sprzęty, okna wszystkie są porozbijane, naczynia domowe podruzgotane, i co najgorsze, węgle z rozpalonego pieca wyrzucane w powietrze jakąś „cudowną“ mocą, czynią pobyt w tym domu zgoła niebezpiecznym. Sam fakt nie ulega żadnej wątpliwości, jak zapewnia korespondent, gdyż stwierdzony przez policyę i żandarmów miejscowych, którzy nadaremnie usiłowali użyć tu swej władzy i zaprowadzić porządek. Tajemniczy sprawca robi co chce w całym domu i jeszcze go nie wykryto.

Kosztowne podkowy. Jakie niespodzianki daje czasem liczenie, niech za przykład posłuży następująca powiastka:

Pewien jeździec kazał podkuć kowalowi konia i spytał ile chce za swą pracę. Kowal zażądał, aby mu ów pan za przybicie pierwszego gwoździa dał 1 halerza, a za każdy następny gwóźdź podwójną sumę poprzedniego, a więc: za pierwszy gwóźdź 1 halerza, za drugi 2 hal., za trzeci 4 hal., za czwarty 8 halerzy i tak dalej.

P y t a n i a.

Ile zapłacił ów pan za o s t a t n i gwóźdź a było ich 24?

Ile zapłacił za w s z y s t k i e gwoździe razem?

O d p o w i e d z i.

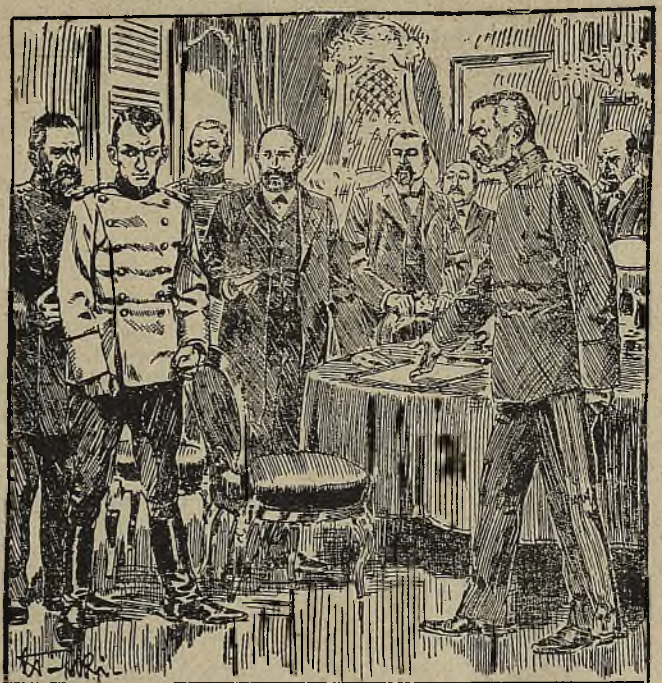
O s t a t n i gwóźdź (dwudziesty czwarty) kosztował go 8.388.608 halerzy, czyli 83.886 kor. 8 hal.

W s z y s t k i e g w o ź d z i e razem kosztowały 167.772 kor. 15 halerzy.

Sadzenie drzewek na wiosnę.

Kto nie zdążył zasadzić w jesieni, lub z innych przyczyn woli na wiosnę drzewa sadzić, może to i w tej porze uczynić. Ziemia atoli powinna cokolwiek obeschnąć i ogrzać się.

Książę Jerzy.



Abdykacya. (Patrz artykuł).

Chcąc prawidłowo zasadzić drzewo, trzeba tak postępować; Dół wypełnia się dobrą ziemią (ale nie mierzwą) do $^1/_5$ jego głębokości już na jeden do dwóch tygodni przed zasadzeniem do niego drzewa. W tym bowiem czasie nasypana świeża ziemia dosyć dobrze osiądzie. Do tak zasypanego dołu przyjdą teraz dopiero korzenie drzewa. Przed samem sadzeniem należy drzewu ponadcinać korzenie grubsze skośno, ale tak, żeby zacięta powierzchnia przyszła na podkład gruntu, to znaczy, cięcia muszą iść dołem.

Tak podcięte drzewo trzeba korzeniem włożyć na dwie godziny do wody gęsto zarobionej krowieńcem lub gliną. Korony drzewa można albo wcale nie podcinać, albo tylko bardzo mało. Świeże nacinanie korzeni jest z tego względu bardzo ważne (ale lepiej obcinać tylko uszkodzone części itp.), bo drzewo temi ranami od cięcia wciąga w siebie wodę i inne rozpuszczalne pokarmy tak długo, dopóki nie potworzą się nowe korzenie zdolne do takiego wsypania. Cienkich korzonków nie obcina się pod żadnym warunkiem, a przy sadzeniu należy je rozciągać na gruncie możliwie poziomo. Górna część korony korzenia musi przy sadzeniu leżeć też nieco wyżej od gruntu. Kiedy ustawiliśmy drzewko prosto w dole do $^4/_5$ części wypełnionym ziemią i kiedy ułożyliśmy korzenie i korzonki jak wyżej opisano, wówczas nasypuje się między korzenie i korzonki miałkiej ziemi. Ustawiając korzenie należy uważać, żeby górna część korony korzenia nie poszła niżej od powierzchni sadu, co może zawsze zdarzyć się, gdy poucina się korzenie za krótko. W takim wypadku należy ziemi tyle po za $^4/_5$ części dołu dosypać, żeby górna korona korzenia była równolegle z powierzchnią sadu. Wogóle bywa wielkim błędem za głębokie sadzenie. Ziemia świeżo kopanego dołu osadza się czyli spada na jakie 15—20 cm. Pewnie zatem idzie się, sadząc drzewko z 15 cm. ponad powierzchnią gruntu. — Korzenie przysypane miałką ziemią polewa się wodą, żeby ziemia łatwiej zapełniła wszelkie szpary. Po dokładnem przesypaniu korzeni i wypełnieniu między nimi wszystkich szpar, narzuca się znowu ziemi nieco wyżej od powierzchni sadu. Tak nasypaną ziemię lekko przyciska się, a jeżeli ziemia jest zanadto sypką, to nawet trzeba trochę udeptać.

Ziemię koło drzewa należy tak ułożyć, żeby w środku była pogłębiona. Jeżeli grunt jest zanadto suchy, należy drzewo podlać i to jeszcze przed jego przymocowaniem do pala, i przysypać ziemię koło pnia krótkim nawozem, żeby nie tak prędko wysychała. Każde zasadzone drzewo domaga się spokoju dla swoich korzeni, dlatego potrzeba przymocować drzewko do pala. Taki pal, przymocowawszy do niego u samego dołu poprzek łatę, wbija się w dół do sadzenia w twardy jego grunt, jeszcze przed zasadzeniem drzewa. Drzewo przymocowuje się do pala zrazu całkiem luźno, bo ziemia jak to już pisaliśmy, opada przez 8—10 dni. Gdybyśmy przymocowali od razu silnie, nie mogłoby ono razem obniżać się z ziemią. W takim wypadku korzenie łatwo pokręciłyby się lub potworzyłyby się między nimi szpary, a to sprowadzić może zgubę drzewa. Dopiero po dwóch tygodniach można drzewa już silnie przymocować do pnia. Po sadzeniu trzeba pilnować drzewo przed uszkodzeniem i przed zwierzętami. Do tego byłby najlepszy sposób obłożyć drzewko tarniną, trzciną lub wogóle czemś kolczastem.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Góral w powstaniu.

(Ze wspomnień o r. 1863).

W Czarnym Dunajcu mieszka Jan Ciszek, gazda miejscowy, mający dom swój w rynku przy sklepie Kółka rolniczego. Jest to dziś już sędziwy góral — powstaniec z 1863-go roku, który osiadłszy po kilku latach przymusowego pobytu w głębi Rosyi i po następnym pobycie w Ameryce, na gospodarstwie ojcowskiem, zajmował się i zajmuje bardzo żywo sprawami narodowemi i pracą społeczną między ludem. Weteran, mimo 61 lat — urodził się w roku 1847 w Czarnym Dunajcu — jest krzepki i bardzo ruchliwy przy gospodarstwie. W r. 1863 uczęszczał do 3-ciej klasy gimnazyalnej w Bochni, zkąd mając lat 16 z kilkoma kolegami poszedł do powstania, a przeszedłszy w Kieleckiem granicę dotarł do oddziału Krukowieckiego, lecz Rosyanie przeparli oddział przez granicę galicyjską, a tu Austryacy wzięli go z pewną liczbą towarzyszów broni do niewoli, odstawiając ujętych do Krakowa. O swych przygodach opowiadał Ciszek dziennikarzowi p. Smólskiemu, co następuje:

— Ubrałem się w szaty niewieście i uciekłem znowu do powstania. Miałem zamiar dotrzeć do oddziału Waligórskiego. Z Krakowa posłano nas do Dubiecka, gdzie schwytali nas Austryacy przy pomocy Rusinów; mnie i czterech towarzyszów odesłali „szupasem“ do domu, mnie do Czarnego Dunajca, a ich do Kęt, bo ztamtąd byli. Ale ja nie mogłem doma wysiedzieć. Hej, człowiek był młody, krew grała w żyłach; więc czmychnąłem do Krakowa, gdzie spotykam kolegę. Ten mi powiada, że idzie do oddziału Rębajły, więc idę i ja z nim. Cztery razy przekradaliśmy się przez granicę na darmo, dopiero piąty raz udało się nam. Poszliśmy tedy do oddziału Rębajły, który prawdziwem nazwiskiem zwał się Karol Kalita. Kryliśmy się w lasach świętokrzyskich, zkąd robiliśmy wycieczki do Daleszyc, Pierzchni, Prochnicy, gdzie robiliśmy brankę. Oddział nąsz liczył coś nad 400 ludzi. Z Moskalami miewaliśmy małe potyczki, głównie z patrolami kozackiemi. Dnia 29 października stoczyliśmy bitwę z Moskalami. Biliśmy się zapamiętale. Z nas pozostało żywych tylko 130, reszta poległa, a Moskale leżeli jak na polu snopy, Cofając się przez przemocą — oni mieli 4 roty piechoty, 4 sotnie kozaków, 2 szwadrony dragonów i 2 armaty, ciągle ostrzeliwaliśmy się, z każdej wioski a gdy pod Borzęcinem Moskale wzmocnili się jeszcze 2 rotami, wzięli nas 130 ludzi do niewoli. Moskalami dowodził generał Czengery, Madziar, były adjutant węgierskiego dowódzcy Görgeya. Nie było rady, hej nie dziw, nas była garstka, a ich chmara. Zawiedli nas do Kielc, gdzieśmy przesiedzieli 3 tygodnie. W Kielcach zastaliśmy w niewoli rozbitków oddziału Czechowskiego, a potem nas i ich wyprawiono do Radomia, z Radomia do Szydłowca, z Szydłowca do Warszawy, gdzie osadzono nas w cytadeli. Z Warszawy po tygodniu wyprawiono nas przez Dynaburg do Pskowa, gdzie gubernatorem był syn wileńskiego Murawiewa. W Pskowie obchodzono się z nami okrutnie.

Potem odstawiono nas do Petersburga, a z Petersburga do Moskwy, gdzie przesiedzieliśmy w więzieniu 3 miesiące. W końcu oparliśmy się

o Tulę. Tu odbyto sąd z nami i skazano nas na 3 lata do guberenii symbirskiej, a po 3 latach na czas nieograniczony na Sybir. Wtedy budowano drogę żelazną z Tuty do Orłowa. Pracowałem przy robotach ziemnych przy kolei, ale byłem w tym wieku za słaby do tak ciężkiej roboty, więc po niejakim czasie, nie pomnę już dokładnie jak długo, może po półtora roku — zaniemogłem „płono“ (brzydko), wtedy doktor uznał mnie za słabego do takiej roboty. Potem byłem w Rjezaniu, ale tu nam było jeszcze gorzej, trzymano nas pod zamknięciem. Tam przy robocie, chociaż ciężkiej co prawda, przynajmniej poruszał się człowiek na świeżem powietrzu, więc prosiliśmy doktora błagalnie, żeby uznał nas za zdrowych, byśmy napowrót mogli się dostać do roboty kolejowej. I tak się stało. I znowu zeszło całe lato. Dozorca nasz, generał, Szegielnikow, był bardzo zacny człowiek. Obchodził się z nami bardzo dobrze, a gdy robota kolejowa się skończyła zachęcał nas do cierpliwości i pocieszał jak mógł. Tak zeszedł nam czas niewoli do listopada 1867. W listopadzie tego roku przybywa do nas generał Szegielnikow z błogą wieścią. Powiada nam: „Chłopcy! jesteście wolni. Rząd odstawi was swoim kosztem do granicy galicyjskiej“. Hej, wolni! Brak mi słów, bym mógł wyrazić naszą radość. Wolni! wrócim do swoich, na swoją świętą ziemię rodzinną pod strzechę ojców....

Odstawiono nas do galicyjskiej granicy w Jaworznie, ztamtąd dostałem się do Krakowa. Byliśmy zupełnie bez środków... W Krakowie źle nas przyjęto... cierpieliśmy nędzę, hej nędzę... lecz o tem wolę nie mówić.

Potem zaraz wzięli mnie do wojska austryackiego, gdzie dosłużyłem się rangi podoficera manipulacyjnego. Gdym skończył 3-letnią służbę wojskową, osiadłem w Czarnym Dunajcu na gospodarstwie, lecz jakoś z różnych przyczyn nie wiodło mi się tutaj dobrze, więc w roku 1881 puściłem się do Ameryki, gdzie miałem w Buffalo brata stryjecznego zajmującego się handlem. Byłem u niego aż do jego śmierci, potem wróciłem do domu i odtąd krzątam się — jak Pan widzi — koło gospodarstwa. Mam 11 morgów pola, lecz ciężko idzie. U nas ziemia chuda, my — ja i żona — starzejemy się, a z dzieci przy gospodarstwie niema pomocy, gdyż starszy mój syn chodzi w Krakowie do 6-tej klasy gimnazyalnej, a młodszy jeszcze niedorostek, niema mu więcej jak 12 lat.

Jan Ciszek nie jest jednak na Podhalu wyjątkiem. Z pobliskiego Chochołowa brali udział w powstaniu r. 1863 wszyscy chłopi zdolni do noszenia broni. Lecz nie tylko Podhalanie walczyli o wolność Polski, lecz także czynili to ich bracia rodzeni: dzielni górale orawscy z Węgier. Opowiada o tem dr. M. Gumplowicz w swej rozprawie: „Polacy na Węgrzech“ — pisząc: „Górale orawscy są dobrymi Polakami, biorąc czynny udział wraz z góralami z Podhala w powstaniu narodowem 1863 r.“.

Kącik humorystyczny.

Wesoły złodziej.

Po załatwieniu wstępnych formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież:

— Więc macie 55 lat?

— Tak, panie sędzio. „Starość nie radość“.

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza“.

— Co was do tej kradzieży spowodowało?

— Ot: „bez pracy nie będzie kołaczy“.

— Kradzież to przecież nie praca!

— Proszę pana sędziego: „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki“.

— Gadacie głupstwa.

— Tak: „Głupich nie sieją, sami się rodzą“.

— Przyznaliście się, że już was raz sąd za kradzież karał.

— Tak: To było już dawno, kiedym był młody: „Każdy początek jest trudny“, panie sędzio.

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, wiem. „Prawda zawsze na wierzch wyjdzie“.

— Powiedzcie mi, o której porze zakradliście się do domu pana B.

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“, panie sędzio, ja sobie tak myślał.

— Odpowiadajcie prędko na moje pytanie!

— Panie sędzio! „Co się prędko wznieci to nie długo świeci“.

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła:

— Odpowiadajcie tylko, o co was pytam, a nie gadajcie niepotrzebnych rzeczy.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu. „Nie od razu Kraków zbudowany“ a „Co nagle, to po dyable“.

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadać na moje pytania, to każę was za nieposłuszeństwo do kozy wsadzić.

— Panie sędzio: „Z dużej chmury mały deszcz“, a „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń“.

— Czy przyznajecie się, żeście u p. B. w nocy z 10-go na 11-go zeszłego miesiąca skradli 17 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele to nie zdrowo“. Co prawda, tyle nie było, ale tak na pewnika nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy to były młode czy stary kury?

— Co do starości ich, to tylko wiem, że „nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy będzie stary“. Zresztą „jest cnota nad cnotami, trzymać język za zębami“.

Sędzia wybucha śmiechem.

— Więc to prawda, żeście te kury ukradli?

— Co robić? panie sędzio. „Mało a dobrze“; trzeba „więcej słuchać, niż mówić“, bo „im więcej cierpliwości tem więcej mądrości“.

— Za kradzież, której się dopuściliście, skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i koszta. Czy macie przeciwko temu co do powiedzenia?

— „Czego unikać nie można trzeba cierpliwie znosić“. Toć pan sędzia wie, że „dał ci Bóg dary, używaj miary“ a co te koszta...... no...... „Starczyło na ryby, to i na pieprz starczy“, ale to panu sędziemu powiem, że „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“ a „mściwy zawsze dwa razy traci“.

— Czy zgadzacie się na karę?

— Cóż robić! „Staropolska jest cnota, przed nikim nie zamknąć wrota“. Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę, bo „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem!“

Pociąg, który zginął!

2) (Opowiadanie).

(Ciąg dalszy).

Sprawa brała zdumiewający obrót, chociaż pod pewnym względem ostatni telegram uspokoił nieco zakłopotanych urzędników. Gdyby bowiem ekspress uległ wypadkowi, czyż mógłby pociąg lokalny nie zauważywszy tego, przejść po tych samych relsach? A jednak cóż innego zajść mogło? Gdzież ten pociąg mógł być? Czyż może sprowadzono go gdzie na boczną linię, by przepuścić idący w ślad za nim powolniejszy pociąg? Mogło to było nastąpić w razie, gdyby się okazała potrzeba jakiej małej naprawy! Wysłano zatem telegramy do wszystkich stacyj pomiędzy St. Helens a Manchester i naczelnik stacyi oraz naczelnik ruchu z najwyższym niepokojem stali teraz przy aparacie, wyczekując szeregu odpowiedzi. Odpowiedzi te nadeszły niebawem koleją zapytań, to jest koleją następujących po sobie stacyj, od St. Helens poczynając:

„Ekspress przeszedł tędy o piątej. — Collins Green“.

„Ekspress przeszedł tędy o 5·6 — Earlestown“.

„Ekspress przeszedł tędy o 5·10 — Newton“.

„Ekspress przeszedł tędy o 5·20 — Kenyon Junction“.

„Żaden specyalny pociąg tędy nie szedł. — Barton Moss“.

Obaj urzędnicy spojrzeli na siebie zdumieni.

— Od trzydziestu lat, jak służę, pierwszy raz mi się to zdarza! — odezwał się p. Bland.

— To zupełnie bezprzykładne i niezrozumiałe, panie! Ekspress pomiędzy Kenyon Junction a Barton Moss musiał zjechać z toru.

— Ale tam o ile pamiętam, niema bocznicy pomiędzy temi dwiema stacyami. Pociąg musiał się wykoleić.

— Ale czyż następny mógł przejść po linii, nie zauważywszy tego?

Nic innego stać się nie mogło. Tak być musi, nic innego. Być może, że lokalny pociąg zauważył coś, co nam tę sprawę rozświeci. Zatelegrafujemy do Manchester po informacye, a do Kenyon Junction z instrukcyą, by natychmiast tor aż do Barton Moss zbadali.

Za parę minut przyszła odpowiedź z Manchester.

„Nic nie wiadomo o zaginionym ekspressie. Konduktor i maszynista osobowego twierdzą stanowczo, że nie było żadnego wypadku pomiędzy Kenyon Junction a Barton Moss. Tor czysty, żadnego śladu czegoś niezwykłego. — Manchester“.

— Tego konduktora i tego maszynistę trzeba mi będzie odprawić — mruknął p. Bland pod nosem. — Zaszło wykolejenie, a oni to prześlepili. Ekspress najwidoczniej wykoleił się, nie uszkodziwszy relsów — chociaż, jak się to stać mogło, tego ja sam nie rozumiem. Tak się jednak stać musiało i lada chwila otrzymamy wiadomość z Kenyon albo z Barton Moss, że znaleźli pociąg u dołu nasypu.

Jednakże nie spełniła się przepowiednia p. Blanda. Minęło znów pół godziny, a wtedy przyszła depesza od naczelnika stacyi Kenyon Junction:

„Niema żadnych śladów brakującego ekspressu. Zupełnie pewnem jest, że przeszedł tędy, i że nie doszedł do Barton Moss. Odczepiliśmy lokomotywę od towarowego i ja sam przejechałem po linii, ale wszystko jest w porządku i niema śladu wypadku“.

P. Bland włosy rwał, tak był wzburzony.

— Ależ to czyste szaleństwo, panie Hood — wołał. — Czyż w Anglii za białego dnia może się pociąg ulotnić, rozpłynąć w powietrzu? To wszelkie pojęcie przechodzi. Maszyna, tender, dwa wagony, brankard, pięciu ludzi — i wszystko to miałoby przepaść na gładkim torze kolejowym! Jeżeli w ciągu godziny nie dowiemy się czegoś wyraźnego, biorę inspektora Kollins'a i sam tam jadę.

Wtedy nareszcie zaszło coś wyraźnego. A zaszło w postaci telegramu z Kenyon Juntion.

„Z przykrością donoszę, że w tej chwili znaleziono ciało Johna Slatera, maszynisty na ekspressie, w krzakach przydrożnych o cztery kilometry od stacyi. Spadł z maszyny, runął z nasypu i wpadł pomiędz krzaki. Zdaje się, że obrażenia na głowie spowodowane upadkiem, są powodem śmierci. Teren dokładnie zbadany, niema śladu brakującego ekspressu“.

Kraj przebywał wtedy, jak już wspomniałem, przesilenie polityczne, a uwagę publiczności pochłaniały obok tego ważne i sensacyjne wypadki w Paryżu, gdzie ogromny skandal groził obaleniem rządu i kompromitacyą wielu u steru stojących osobistości. Gazety rozpisywały się o tem szeroko, a dziwne zniknięcie ekspressu mniej przemówiło do uwagi czytelników, niż gdyby się to stało w spokojniejszych czasach. Dziwaczna natura wypadku czyniła go nieprawdopodobnym; gazety niedowierzały podawanym informacyom. Niektóre z londyńskich dzienników poczytywały tę sprawę za dowcipną kaczkę; dopiero sąd śledczy, spowodowany śmiercią nieszczęsnego naszynisty (sąd, który zresztą nic ważniejszego nie wykrył) przekonał je o prawdzie tragicznego wydarzenia.

P. Bland w towarzystwie inspektora Collins'a, starszego detektywa w służbie Towarzystwa, tegoż jeszcze wieczora udał się do Kenyon; poszukiwania ich trwały przez cały następny dzień, nie przyniosły jednak żadnego rezultatu. Nietylko żadnych śladów zagadkowej zguby nie odnaleziono, ale nie umiano nawet postawić przypuszczenia, co i jak stać się mogło. Równocześnie oficyalny raport (mam go w tej chwili przed sobą) inspektora Collins'a wykazuje, że były jednak różne możliwości.

„Na linii pomiędzy temi dwiema stacyami“ — mówi ten raport — „okolica gęsto jest usiana hutami żelaza i kopalniami węgla. Z tych niektóre są obecnie eksploatowane, inne już zarzucone. Co najmniej ze dwanaście połączonych jest z głównym torem małemi kolejkami liniowemi, które małe waGoniki przesuwać mogą do głównej linii. Te się, naturalnie, nie rachują. Oprócz nich jednakże, siedm ma, lub też miało właściwe boczne własne tory zdążające do głównego toru i łączące się z nim w pewnych punktach, w tym celu, by wagony od ujścia kopalni wprost wyprowadzać mogły towar swój w świat. W każdym razie tory te mają tylko po parę lub po kilka kilometrów długości. Z tych siedmiu, cztery należą do kopalni już zarzuconych, a przynajmniej do szybów w których już praca ustała. Są to kopalnie Redgauntlet, Hero, Desdemona, i Heartsease; ta ostatnia dziesięć lat temu była jedną z najgłówniejszych kopalni w hrabstwie

Lancaster. Te cztery boczne linie nie przedstawiają dla badań naszych żadnego interesu, gdyż, dla uniknięcia możebnych wypadków, poodejmowano relsy w pobliżu głównego toru, tak, że one nie mają już obecnie żadnego z nim połączenia. Pozostają jeszcze trzy inne boczne linie, prowadzące:

a) do zakładów hutniczych Carnstock,
b) do kopalni węgla Big Ben,
c) do kopalni węgla Perseverance.

„Z tych linia Big Ben prowadzi tylko na przestrzeni kilometra i urywa się przed olbrzymim wałem węgla, czekającego na uprzątnięcie z przed ujścia kopalni. Tam nic nie widziano, ani nie słyszano o żadnym ekspressie.

„Linia do zakładów hutniczych Carnstoc zastawioną była przez cały dzień 3 czerwca szesnastoma wozami z ładunkiem rudy. Jest to linia pojedyncza i nic tam się stać nie mogło.

„Co do linii, prowadzącej do kopalni Perseverance, jest to obszerny podwójny tor, na którym ruch jest znaczny, gdyż produkcya kopalni bardzo jest wydatna. Dnia 3 czerwca ruch wrzał tam, jak zawsze; setki ludzi, w tem gromada robotników kolejowych — pracowały wzdłuż czterech kilometrów długości całego toru i niepodobna przypuścić, by niezapowiedziany pociąg mógł przejść tamtędy, nie zwracając ogólnej uwagi. Ostatecznie i to należy zauważyć, że wylot tej bocznej linii bliższym jest stacyi St. Helens, niż miejsce, w którem znaleziono ciało maszynisty. To też mamy powód wierzyć, że pociąg, w chwili, nieszczęsnego wypadku, znajdował się już poza tym punktem.

„Co do John'a Slater, to wygląd jego i odniesione przezeń obrażenia nie dają żadnej wskazówki. Tyle tylko możemy powiedzieć, iż jest widocznem, że spadając z szyny musiał się zabić; jednakże, dlaczego spadł i co się po jego upadku stało z maszyną, są to pytania na które nie potrafię znaleźć odpowiedzi“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 22 marca 1909 targ na bydło; 23 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3014	70—84	60—69	50—56
Buhaje	700	66—70	—	56—65
Krowy	550	60—66	—	46—54
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	706	32-56	—	—
Jałownik.....	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	5023	104—136	76—102	—
Świnie węgier. .	14268	126—130	116—125	104—114
„ **galic. I.**		116—120	—	—
„ **galic. II.**		—	—	96—112
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	94—104

Ogólny spęd bydła o 153 sztuk większy.
Spęd buhaji o 256 sztuk większy, cena buhaji i bydła ostatniej sorty nie zmieniona.
Opasy dobre tańsze o 1—2 kor. gorsze o 2—4 kor. — Krów cena niezmieniona.
Niesprzedano 228 sztuk.
Świń młodych o 900 sztuk więcej, ceny zeszłotygodniowe, pod koniec targu średnie sztuki o 2—4 kor. tańsze.
Świnie tłuste. których było o 1400 sztuk więcej, uzyskały ceny o 3—4 kor. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 26 marca 1909

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	360	—	56—70	—
Buhaje	46	—	55—68	—
Krowy	102	—	54—64	—
Jałownik	43	—	44—60	—
Cielęta	—	—	60	20—50 kor. za szt.
Owce	2	—	—	—
Świnie	369	—	100—104	140—154 waga bita

Spęd bydła o 317 sztuk, świń o 126 sztuk mniejszy, niż w ubiegłym tygodniu.
Cena wołów, buhaji i krów niezmieniona.
Cena świń na żywą wagę niższa o 2—6 kor.
Wobec znacznych zapasów mięsa z ubiegłego tygodnia popyt zmalał.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 30 marca (wtorek) 1909).

Uspokojenie, jakie nastąpiło w ogólnej sytuacyi politycznej odbija się wyraźnie na naszym targu. Mimo silnej tendencyi i wysokich cen zagranicy, ceny zboża spadły dość znacznie, pod wpływem słabszych notowań Pesztu. Do tego przyczyniła się na dzisiejszym targu i ta okoliczność, że mimo dobrego zaofiarowania chęć kupna była bardzo małą, skutkiem czego też i obrotów właściwie targ dzisiejszy wcale nie wykazywał.

Jedynie artykuły strączkowe poszły nieznacznie w górę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 12·00—12·70 kor., uszkodzoną 9·50 do 10·50 koron, żyto 10·00—10·50 kor., jęczmień 8·30 do 9·00, owies do siewu 10·30 do 10·60 kor., owies na paszę 9·00 do 10·00 kor., kukurudzę starą 9·60 do 10·00 koron, nową 8·50—9·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·00—10·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do

12·75 kor., groch Victoria 13·20—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 10·00—11·00 kor., bobik 9·00—9·60 kor., rzepak 14·20—15·20 kor., otręby pszenne 6·00—6·30, otręby żytnie 6·20—6·50, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 30 marca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 95, cieląt 430, owiec i kóz 18, nierogacizny 418. Razem 961 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 58·00 — 66·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 140·00—160·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 140·00—196·00 k., krowy 87·00—180·00 kor., buhajki i jałówki 80·00—180·00 kor., cielęta 12·00—40·00 kor., owce i kozy 16·00—20·00 kor., buhaje 00·00 — 00·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 740, na konsumcyę innych gmin kraju 186, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 52. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.